

# Drożdżówki a sprawa polska

23 października 2015

Sprawa delegalizacji drożdżówek w sklepikach szkolnych została w ostatnich tygodniach odmalowana jako humorystyczna porażka rządu. Przyznam się ze wstydem, że zupełnie błędnie oceniłem zarówno samą bitwę o drożdżówki, jak i całą akcję delegalizacji „śmieciowego jedzenia” ze sklepików szkolnych. W ubiegłym roku pisałem o tym jako o jednym z niewielu pozytywnych dokonań rządu. Mój błąd, uwierzyłem w piękne hasła, w to, że ten rząd jest zdolny do jakichś sensownych działań niebędących wojną ekonomiczną ze społeczeństwem. Po analizie tego zjawiska nie mam wątpliwości, że jest to kolejny etap wojny o handel – będący kontynuacją niedawnego zamachu na bary mleczne.

Jest to projekt zniszczenia najdrobniejszej nigdy nie podbitej przez korporacje części polskiego handlu – tysiące szkolnych sklepików, które w 99,9% wciąż należą do Polaków.

Delegalizacja drożdżówek miała miejsce w czasie kiedy media puszczały zewsząd reklamę o „następcy drożdżówki”, czyli produkcie drożdżówkopodobnym 7Days firmy Chipita – międzynarodowej korporacji socjalizującej się w wyrobach ciastkarskich i słodkich. Tak się przypadkiem składa, że Chipita jest wielkim beneficjentem Ministerstwa Gospodarki, które dofinansowuje ekspansję jego fabryki w łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej – miało to miejsce tuż przed wejściem w życie delegalizacji.

Chipita będzie głównym beneficjentem bitwy drożdżówkowej, gdyż tradycyjne drożdżówki są jej główną barierą w podboju rynku (w sprzedaży ciastek w opakowaniu Chipita ma 90% rynku polskiego). Dla drożdżówek sklepiki szkolne są kanałem newralgicznym, gdyż w większości są tam dostępne. Po wygaszeniu sklepików szkolnych młodzież słodkie bułki będzie kupować we wszechobecnych Biedronkach i innych marketach. Tam

już zazwyczaj polskich drożdżówek nie ma. Są natomiast „następcy drożdżówki” firmy Chipita itp.

Głównym jednak beneficjentem wygaszenia sklepików będą Biedronki. Warto więc zwrócić uwagę, że złożenie przez Jana Burego i spółkę projektu [uzdrowienia szkolnych sklepików](#) poprzedził komunikat, że [Biedronka i Lidl stawiają na własne piekarnie](#), gdzie chcą wypiekać m.in. własne ciastka i croissanty. Było to w roku 2012, kiedy Biedronka uruchomiła projekt „Świeże wypieki o każdej porze”. Projekt delegalizacji drożdżówek przeleżał w Sejmie całe półtora roku – czekając aż Biedronka rozwinie swą sieć piekarni słodkich bułeczek.

W lutym 2014 [Biedronka ogłosiła](#), że upiekarnienie sieci sięgnęło 70%. Dokładnie w tym samym miesiącu rząd wysłał komunikat, by ruszyły prace nad „uzdrowieniem sklepików” (w lutym 2014 wpłynęło [stanowisko rządu popierające projekt](#) – w sensie legislacyjnym jest to zupełnie bezsensowne, by komisje czekały czy rząd poprze już złożony w sejmie projekt, a jednak z uzdrawianiem sklepików czekano aż 16 miesięcy). Rząd dał Biedronce czas na rozwój własnych piekarni i rozwinięcie sieci o 50%. Pewnie gdyby w 2012 rozwalono sklepiki szkolne Biedronka byłaby niegotowa na przejęcie tej klienteli, dla której słodkie bułki były najczęściej kupowanym produktem. Istniałaby groźba rozwinięcia się kiosków czy straganów drożdżówkowych. W tym samym okresie zapadła decyzja o odznaczeniu Biedronki „krzyżem zasługi”...

Tuż po tym jak Biedronka ogłosiła, że upiekarnienie sieci wchodzi w fazę końcową, portal [Gazeta.pl ogłosił pseudobadanie](#), które „wykazywało”, że słodkie bułki z Biedronki są takie same jakościowo jak w najlepszych polskich piekarniach. Gazeta jest dzisiejszym odpowiednikiem Trybuny Ludu, wiernym strażnikiem neokolonialnego ładu i koncerny zawsze mogą liczyć na Gazetę w walce o polską gospodarkę.

Warto zaznaczyć, że biedronkowe bułeczki nie powstają w Polsce – powstają one w Portugalii i [do Polski trafiają jako](#)

## mrożonki.

Polska Federacja Producentów Żywności w reakcji na projekt uzdrowicielski [ogłosiła stanowisko](#) wykazujące, że nie ma on nic wspólnego z walką z otyłością czy niezdrową żywnością, jest natomiast kompleksowym projektem destrukcji sklepików i stołówek szkolnych – o które twórczo rozwinięto wyjściowy projekt. Projekt nakładał mętnie określone reguły np. w zakresie składu m.in. cukrów prostych w sprzedawanych produktach, które przecież nie są zazwyczaj określane na etykietach – a za naruszenia ferował niezwłocznym zamknięciem sklepiku bez jakichkolwiek terminów wypowiedzenia. Zakazy nie zostały oparte na jakichkolwiek miarodajnych badaniach naukowych. Wykluczono przy tym drożdżówki czy szereg produktów mleczarskich, lecz nie wykluczono takich produktów jak gorące kubki i [dania instant](#), które też są oferowane w sklepikach.

Sformułowane zakazy gwarantowały jedno: pogrom sklepików. Rząd miał pewność tego, gdyż przed uchwaleniem ustawy przeprowadzono badania sklepików, które wykazały, że zdrową żywność [kupuje w nich tylko 1% uczniów](#). Uczniowie zainteresowani są drożdżówkami, lecz owoce w najlepszym razie biorą z domu.

Uzdrowiacze mieli więc pewność, że sklepiki nie mają prawa przetrwać działań „uzdrawiających”. I tak się też stało. Już w miesiąc po wejściu w życie zakazów [upadło tysiące sklepików](#). Na Pomorzu padło już 80% sklepików. Na Podkarpaciu, gdzie jest małe zagęszczenie Biedronek – 50%.

Kropką nad i pogromu był fakt, że rozporządzenie precyzujące co jest zakazane a co dozwolone jeszcze 28 sierpnia, a więc na 3 dni przed początkiem roku szkolnego nie było [ogłoszone w „Dzienniku Ustaw”](#). Sklepikarze nie mieli realnych możliwości przygotowania się do rewolucji.

Tym samym pociągnięciem rząd uderzył także w szkolne stołówki. Narzucono im takie regulacje i wymogi, by ich działalność

stawała się nieopłacalna. Przykładowo muszą wykonać pełne badanie wartości odżywczej każdej serwowanej potrawy i wystandaryzować każdą porcję. Nie mogą nawet używać cukru do herbaty – muszą słodzić miodem. Są już doniesienia, że [stołówki też padają](#).

Pogrom sklepików szkolnych to pozbawienie pracy tysięcy mikroprzedsiębiorców. Z efektów [niezadowoleni są także nauczyciele](#). Zwracają uwagę, że w sklepikach szkolnych można było kupić również przybory szkolne, a teraz uczniowie, gdy czegoś zapomną wychodzą ze szkoły do pobliskich sklepów.

Trzeba podkreślić, że szkody, jakie wygenerowali ministerialni uzdrawiacze będą niezwykle trudne do naprawienia, nawet jeśli za kilka miesięcy uda się wycofać reformę. [Ponowna legalizacja drożdżówek](#) to zagranie czysto PR-owe, które niewiele zmienia. Ministerstwo w ten sposób zareagowało na rodzący się żywiołowy opór społeczny, który zamach na sklepiki szkolne próbował kontrować kampanią o drożdżówki (zaczęły się pojawiać akcje typu „Ogólnopolski Dzień Jedzenia Drożdżówek”).

Warto dodać, że kampania ta mogła mieć jeszcze bardziej groteskowy wymiar, gdyż w trakcie procesu legislacyjnego rząd wynegocjował od uzdrawiaczy, by nie delegalizować jako „śmieciowego jedzenia” [mleka, kefirów i maślanki](#). Polska jest drugim na świecie – po Rosji – producentem kefirów.

Sklepiki i tak masowo padają i nie będzie to miało jakiegokolwiek efektu zdrowotnego, gdyż dzieciaki w dawne produkty mogą się łatwo zaopatrywać w punktach handlowych leżących nieopodal szkół. Biedronka zgarnie bardzo dużą część tego rynku.

Efekt „uzdawiania” czyli pogromu sklepików widać w szkolnych śmietnikach. Według danych magistratu rybnickiego, po dwóch tygodniach działania uzdraawiającego prawa ilość śmieci w szkołach [wzrosła o 30%](#). Jak się można domyślać była to zakazana niezdrowa żywność przemycana do szkół z okolicznych

marketów.

Jak wspomniałem wyżej, poza Biedronką, ewidentnym beneficjentem pogromu sklepików szkolnych zostanie marka 7Days, która w trakcie prac nad delegalizacją drożdżówek prowadziła wielomiesięczną kampanię reklamową w całym mainstreamie medialnym pod hasłem „7Days Borseto – następca drożdżówki”. Miała ona na celu pokazanie, że tradycyjna drożdżówka jest obciachowa i jest domeną osiemdziesięcioletnich dziadków, natomiast nowoczesna młodzież wybiera postępowego croissanta.

Czym jest nasz „następca drożdżówki”? Produkt ten skompromitował pogromca głupich reklam, pokazując, że towar pokazany na opakowaniu nie odpowiada temu, co jest w środku, a na dodatek postępową drożdżówka [więcej ma powietrza niż treści](#). Sama zaś treść poza słodkością zawiera także pakiet konserwantów, stabilizatorów, emulgatorów i sztucznych aromatów.

Tym niemniej rządzący uzdrawiacze przygotowujący frontalną wojnę z drożdżówkami, niezwykle wspierali ekspansję „następcy drożdżówki”. W 2012 7Days otrzymał wyróżnienie Złotego Paragonu jako Perła Rynku – pod [Honorowym Patronatem Ministerstwa Gospodarki](#). Trzy lata później, na dwa miesiące przed wejściem prawa uzdrawiającego szkoły ze sklepików koncern produkujący 7Days otrzymał od Ministerstwa Gospodarki [pomoc w rozbudowie tomaszowskiej fabryki](#) przed spodziewanym podbojem rynku „staroświeckich” drożdżówek.

Sprawa uzdrawiania sklepików szkolnych powinna nauczyć nas jednego: absolutnie nie ufać neokolonialnym rządóm, nawet wówczas kiedy wprowadzają prawa pod szczytnymi hasłami. Pod hasłem uzdrawiania młodzieży przeprowadzono kolejny etap wojny gospodarczej przeciwko polskiemu społeczeństwu.

O ile z wynalazkami typu „następca drożdżówki” można walczyć poprzez wezwanie do bojkotu, o tyle wobec Biedronki tego typu

strategia jest już nieadekwatna, gdyż jest to zbyt duża toksyna gospodarcza. Polską gospodarkę z Biedronki można uzdrowić jedynie działaniami strukturalnymi na poziomie rządowym i parlamentarnym. Jeśli bowiem nic się nie zmieni, to będzie coraz gorzej.

W 2009 przy [harówce biedronkowej](#) z rozładowywaniem ciężkich palet z TIR-a, zmarła 21-letnia kasjerka Aneta Glińska z Ustki. Sąd w Słupsku uznał, że Biedronka jest niewinna. Słupskie sądownictwo jest jednym z bardziej chorych w kraju. [W 2009 Sąd Apelacyjny w Lublinie uznał](#), że opinia, że Biedronka wyzyskuje pracowników i dostawców jest zgodne z prawdą. Był to proces jaki Biedronka wytoczyła Stowarzyszeniu Poszkodowanych Przez Wielkie Sieci Handlowe Biedronka o naruszenie dóbr osobistych. Sędzia Danuta Mietlicka w uzasadnieniu stwierdziła, że Biedronka „notorycznie w sposób nieraz drastyczny naruszała prawa pracownicze, naruszała prawa pracowników do bezpiecznych i higienicznych warunków w pracy”, mówiła też, że Biedronka praktykowała „niecne postępowanie w stosunku do swoich pracowników i dostawców”.

Co w świetle tego możemy myśleć o rządzie, który przyznaje szefowi Biedronki Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej? Że doprowadził Polskę do neokolonialnej ruiny.

Nie da się naprawić polskiej gospodarki nie uwzględniając faktu, że w naszym kraju toczy się wojna gospodarcza i nie jest to wojna socjalistów z liberałami, lecz wojna o charakterze neokolonialnym, w której po jednej stronie mamy ponadnarodowe korporacje i tabun ich plenipotentów w różnych formach ekonomicznych i organizacyjnych. Po drugiej stronie zaś jest naród polski. Nikt więc kto nie ujmuje kwestii problemów gospodarczych w Polsce w optyce batalii narodowo-ponadnarodowej nie jest w stanie (względnie: nie ma takiego zamiaru) zmienić stosunków gospodarczych w kraju. Można więc recytować hasła socjalistyczne w poetyce walki klas, jak i liberalne w poetyce wolności i walki z przywilejami – nie

dotykając źródła problemu.

Polskie społeczeństwo zostało sprowadzone do kategorii wyzyskiwanej siły roboczej, która stanowi bufor bezpieczeństwa pozwalający odsunąć w czasie agonię europejskiego systemu ekonomicznego polegającego na życiu ponad stan i ponad pracę. Polski niewolnik zaczyna się jednak budzić ze snu sukcesu transformacji. I jest zły. Można by rzec, że nawet wkurwiony.

Polskie lemingi wychowane w medialnej izolacji od rzeczywistości społeczno-gospodarczej prowincji póki co mało co z tego rozumieją.

Dobrze natomiast problem rozumie niemiecki dziennik „Die Welt” należący do Axel Springera, założony w 1946 przez brytyjskich aliantów i określający się mianem „liberalno-kosmopolitycznego” (czyli taki niemiecki odpowiednik „Gazety Wyborczej”). [W niedawnym artykule o stanie umysłowym młodego pokolenia](#) można było odczytać wyraźne obawy o to, że zaczyna się sypać polska kolonia. Młode pokolenie, które urodziło się po 1989 w większości nie wierzy już w Unię Europejską, jest patriotyczne i narodowe. Przede wszystkim jednak nie chce już czytać Gazety Wyborczej, która jest głównym strażnikiem status quo.

Fakt ten jest dla establishmentu na tyle szokujący, że syn jednego z szefów Gazety na wieść o wynikach młodzieżowych prawyborów w 2014 [wezwał do „ludobójstwa” polskiej młodzieży](#). Rok później, Janusz Czapiński – oficjalny psycholog społeczny III RP, autor wieloodcinkowej opowieści o dobrym, graniczącym z zajebistym, samopoczuciu Polaków zatytułowanej Diagnoza Społeczna – wezwał do modlitwy w intencji masowej emigracji z Polski młodych Polaków.

Neokolonializm działa w ten sposób, że pozbawia naród głowy, mówiąc inaczej: korumpuje lub usypia jego elitę. W efekcie nie utożsamia się ona z problemami ogółu społeczeństwa lub nie jest ich świadoma. Nie zmienia to jednak faktu, że naród owych



problemów doświadcza, przetwarza je i zaczyna się przeciw nim buntować. Obecnie zbliżamy się do przesilenia. Jak głębokie jest odklejenie mainstreamu od rzeczywistości świadczy fakt groteskowego i natrętnego straszenia PiSem – podczas kiedy PiS jest umiarkowaną formą tego przesilenia. PiS jest wariantem łagodniejszym. Trzeba bowiem pamiętać, że wśród młodych największą popularnością cieszą się nurty wyraziście antysystemowe, zaś PiS jest takim skrzyżowaniem: „systemową wersją antysystemowości”, polską wersją Orbanizmu, czyli głębokiej rewizji neokolonialnego statusu kraju.

Trzeba mocno podkreślić, że Polska jest na dokładnie tej samej ścieżce przemian polityczno-społecznych, co i Węgry, tyle że Węgry zaczęły implementować Orbanowską ewolucję kraju w roku 2010. U nas rozpoczyna się to całe pięć lat później, nie wiadomo więc, czy jest jeszcze czas na zmianę ewolucyjną, gdyż gospodarka Europy jest dziś w głębszym stanie rozkładu aniżeli pięć lat temu.

W tym ujęciu oraz w świetle badań młodych Polaków powinno być dla nas jasne, że Polska nie stoi dziś przed alternatywą PiS czy PO – tego już nie ma i nie wróci. Polska stoi dziś przed alternatywą taką jak na Węgrzech: albo powiedzie się ewolucja Orbanowska albo przyjdzie rewolucja Jobbiku. Orban jak i PiS to są mimo wszystko partie systemu, opowiadające się za jego głęboką, ale jednak ewolucją, z zachowaniem jakiejś postaci Unii Europejskiej. Realną alternatywą w przypadku porażki politycznej PiS-u jest antysystemowość rewolucyjna, a tutaj najłagodniejszą jej formą jest formacja Pawła Kukiza. Gdyby i ten projekt nie wypalił to każda kolejna fala antysystemowości będzie coraz radykalniejsza.

Osobiście sędzę, że liderzy lub macherzy PO doskonale zdają sobie z tych uwarunkowań sprawę i świadomie postanowili oddać władzę PiSowi jako łagodniejszej opcji nieuchronnego przesilenia politycznego w Polsce. Świadczy o tym wyraźnie kabaretowa kampania obliczona na porażkę partii rządzącej. Po wyborach powstanie prawdopodobnie jakaś forma P0PiS-u,



oczywiście pod całkowitą dominacją optyki PiS (po prostu część posłów PO przyłączy się do PiSu). I będzie to polska forma orbanizmu – stale szachowana przez formacje narodowe.

Osobiście nie wierzę w żadne alternatywy tzw. lewicy dla tego układu w najbliższej przyszłości – tzw. lewica nie rozumie bowiem optyki narodowej, która jest kluczowym zagadnieniem obecnej batalii gospodarczej. Tzw. lewica uważa, że naród to kategoria XIX-wieczna, której epilogiem były ruchy faszystowskie, zatem cokolwiek narodowego może być li tylko recydywą faszyzmu. Równie mało zrozumienia ma tzw. lewica wobec haseł patriotycznych. Jeśli już pojawia się na tzw. lewicy hasło patriotyzmu to co najwyżej ograniczone do sprzątania kup po psie i kasowania biletów w tramwaju, lecz w żadnym razie nie w kategoriach wspólnoty. Patriotyzm według tzw. lewicy musi być skrajnie indywidualistyczny, bo inaczej grozi faszyzmem.

Głębokie zmiany ustrojowe i systemowe są w Polsce nieuchronne. Kwestią otwartą pozostaje jedynie to z jaką dynamiką i w jakiej formie zaistnieją. W najbliższym czasie testowany będzie polski orbanizm i neosolidarność [1]. By projekt ten się ostał będzie musiał być maksymalnie inkluzywny społecznie, czyli musi objąć zarówno pracowników, rolników, jak i polskich przedsiębiorców, plus wykluczonych bezrobociem.

Przesilenie polityczne ma to do siebie, że nie ma tutaj miejsca na ideologie polityczne i cząstkowość. Musi to być zatem projekt wykraczający poza dychotomię lewica/prawica.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista.pl](http://Racjonalista.pl)

## PRZYPIS

[1] Gdyby doszło do tego, że po wyborach powstanie jakaś wielka koalicja antyPiS, w co nie wierzę, to prawdopodobnym następstwem takiej opcji byłoby podmycie opcji umiarkowanej przesilenia i rychły sukces radykalnej antysystemowości.